Dodatek do „Prawdy" Nr. 49.

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 12. Sobota, dnia 9-go Grudnia 1905. **Rok I.**

ADWENT.

Wyrażenie to przyswojone jest mowie naszej z łacińskiego wyrazu a d w e n t u s co oznacza dosłownie p r z e d p r z y j ś c i e m.

Rozumie się tutaj przyjście Zbawiciela, którego ludzkość wyglądała w tęsknem oczekiwaniu przez 4 tysiące lat.

W dawnych wiekach obchodzono ten czas oczekiwania przez 40 dni, tak jak wielki post. Zaczynał się wtedy adwent nazajutrz po św. Marcinie; stąd był zwyczaj, że w dzień św. Marcina, jako w ostatni dzień przed nastaniem smutku wyprawiano uczty, jedząc przytem gęsi pieczone, strucle, rogale itp.

Z czasem skrócono ten czas postu adwentowego, a owe 4 tysiące lat oczekiwania przypominają tylko 4 niedziele adwentowe; post zaś nakazany jest w tym czasie tylko w środy, piątki i soboty, przyczem kościół św. jeszcze udziela dyspensy, czyli zwolnienia od postu.

Z początkiem adwentu rozpoczyna się nowy rok kościelny, a dzień św. Andrzeja uważany jest za ostatni dzień w roku. Stąd to i wróżby różne czynią ludzie w wieczór św. Andrzeja, tak jak i w dniu 31-go grudnia.

Polacy, którzy od czasu przyjęcia wiary chrześciańskiej odznaczali się wśród innych narodów wielką pobożnością, a zwłaszcza wielką czcią ku Matce Boskiej, czas adwentowy obchodzili zawsze skrupulatnie, przystępowaniem do sakramentów św. przygotowując dusze na przyjście Zbawiciela. W domach osobliwie śpiewano pieśni na cześć Maryi.

Na Mazowszu i Podlasiu był zwyczaj, że rano i wieczór wygrywano te pieśni na ligawkach, wyszedłszy przed dom na miejsce otwarte. Rzeczywiście rzewność przenikała duszę, gdy tak o zmroku owe tony proste a melodyjne rozlegały się po polach.

Od pierwszego dnia adwentu rozpoczynały się po chatach w i e c z o r n i c e. Wtedy to i pieśni różne i opowieści z dawnych czasów, bajki i podania, przechodziły z ust do ust, z pokolenia w pokolenie.

Dziś już ten zwyczaj ustał zupełnie, bo zmieniły się warunki życia: kobiety nie znają kołowrotków a i mężczyźni nie wyrabiają sami narzędzi i sprzętów gospodarczych; maszyny po największej części zastępują w pracy ręce ludzkie.

Wieczory zimowe jednak, z których najdłuższe są właśnie w czasie adwentu pozostały tak jak dawniej; pozostała też dawna pobożność Polaków, ich zamiłowanie do śpiewu, do opowieści, pociąg do rzeczy ciekawych a nieznanych.

Jakże więc dobrą i pożyteczną byłoby rzeczą odnowienie dawnych w i e c z o r n i c. Wszak i dziś jeszcze Polacy chętnie schodzą się razem, lecz niestety dzieje się to najczęściej w knajpie, w szynkowni. Potrzeba tylko, aby znaleźli się tacy, którzyby sąsiadów i znajomych umieli zgromadzić w swoim domu; potrzeba tam tylko zachęty do śpiewu, potrzeba mieć pod ręką gazetę, książkę ciekawą, obrazki. Potrzeba mieć także wyrozumienie dla wesołości i żartów młodzieży a wieczór zejdzie w towarzystwie mile i dużo korzyści przyniesie dla oświaty współziomków. Niejednego męża taki wieczór spędzony godnie w gronie przyjaciół odwiódłby może od kieliszka; niejednemu młodzieńcowi zwróciłby uwagę na obowiązki obywatela Polaka; nie-

jednę dziewicę utwierdziłby w dobrych obyczajach. I przez życie całe, nieraz w późnej starości błogosławiliby może te długie wieczory zimowe i dalej potomstwu przekazywaliby zwyczaj zgromadzania się wspólnego i spędzania tychże wieczorów wśród śpiewu i czytania.

* * *

W czasie adwentu odprawia się codziennie rano przed świtem msza święta zwana **r o r a t y** od słów, które kapłan wymawia przy rozpoczęciu jej: „rorate coeli“ itd. tj. „spuśćcie niebiosa rosę z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z dżdżem Sprawiedliwego; niech otworzy się ziemia i zrodzi Zbawiciela.“

Msza ta jest przypomnieniem, jak ludzkość przed przyjściem na świat Chrystusa błądziła w ciemnościach i jak tęskniła do światła wiary.

Król polski Bolesław Wstydliwy (panujący od r. 1227—1279) wyrobił u Ojca świętego osobny przywilej dla Polski, mocą którego podczas mszy św. roratawej pali się na ołtarzu siedem świec jako oznaczenie siedmiu stanów w Polsce, które w jednakiej skrusze gotują się na sąd Boży. Opisał ten zwyczaj wierszem poeta Ludwik Kondratowicz:

Od Bolesława, Łokietka, Leszka
Gdy jeszcze w Polsce Duch Pański mieszka
Stał na ołtarzu wśód mszy roraty
Siedmioramienny lichtarz bogaty.
A starcy państwa szły do ołtarza,
A każdy jedną świecę rozżarza:
K r ó l, który berłem potężnem włada
P r y m a s, najpierwsza senatu rada,
S e n a t o r ś w i e c k i, opiekun prawa,
S z ł a c h c i c, co króla Polsce nadawa,
Z o ł n i e r z, co broni swoich współbraci,
K u p i e c, co handlem ziomków bogaci
C h ł o p e k, co z pola, z potu i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli,
Każdy na świecę grosz swój położy
I k a ż d y g o t ó w i ś ć n a s ą d B o ż y.“

POTĘGA MODLITWY

OPOWIEŚĆ Z PRZED LATY.

(Ciąg dalszy.)

— Nic złego nie słyszałem, wiem tylko, żeś biedna. Wracasz do miasta, musiałaś znaleźć służbę?

— Nie, panie! — odpowiedziała dziewczynka; — kiedy pan już tak gwałtem chce wiedzieć, to powiem, cóż robić? — Z tej jałmużny założyłam sobie sklepik szkaplerzy, obrazków, paciorek, z tem siedzę w Otrej-Bramie, a tu niedaleko najęłam mizerną izdebkę w suterenach.

— Z czegoż będziesz żyła?

— Z czego? — zapytała sierota głosem zadziwienia i odwagi — a mój sklepik, a mój zysk, który mi da Matka Boża, pod której kościołem siedzę?

— Ubogie to będzie życie, bardzo ubogie!

— Mam opiekunkę.

— Kogo? gdzie?

Odwróciła się ku Ostrej-Bramie i przeżegnała, mówiąc: — Matkę Boską!

— Słuchaj, — rzekł Edward po chwilce milczenia, — a naprzód odpędź wszelki strach, wszelkie niedowiarstwo. Widziałem cię w największem twojem nieszczęściu... Pobożność twoja podobała mi się. Jeślibyś kiedy potrzebowała mojej pomocy, zgłoś się do mnie, oto mój adres i nazwisko. Teraz na początek handlu daję ci jeszcze sto złotych, najmij lepsze mieszkanie. — Za moją pomoc odpłacisz mi jeśli odpowiedzieć zechcesz, co cię to tego stanu przywiodło, żeś nie miała gdzie głowy położyć?

Dziewczyna zdziwiona, przelękła prawie na widok pieniędzy, cofnęła się.

— Cóż to, boisz się znowu?

— Panie! ach, panie! — jęknęła, — bo prawdziwie, bo...

— Weź to, jako dar Matki Bożej, nie mój, jako nagrodę ufności w jej opiekę... Jutro, nad wieczorem, przyjdę do twego sklepiku pogadać z tobą.

— Ach! zmiłuj się pan, — zakrzyknęło dziewczę, oddająć pieniądze, — nie czyńże tego, nie czyń!

— Czemuż?

— Ja nie chcę, nie chcę!... Dośćby na moją zgubę jednej takiej rozmowy.

— Przecież się muszę dowiedzieć więcej o tobie.

— Jutro wieczorem u Ostrej-Bramy — pod obrazem; będzie święty świadek rozmowy, a ja nie tyle się lękać będę! — odrzekła dziewczynka.

IV.

Jak tylko nazajutrz dzień zmienił się w wieczór, który wieczorem z biedy tylko nazwać było można, bo jeszcze zmierzchać nie poczynało, Edward poleciał do Ostrej-Bramy. Zastał już tam Julię, która klęczała i modliła się, mając przy sobie w chustce zawinięty cały swój sklepik, tylko co z zydelka zdjęty. Szanował Edward modlitwę i stanął z daleka.

Jeszcze też ulica nadto była ludna, aby nie narażając się na śmieszność, na dziwaczne przechodniów domysły, można było usiąść do rozmowy pod oczyma owego świata miejskiego, który sam zepsuty, we wszystkiem widzi, zepsucie, (tam nawet, gdzie go niema). Julcia skończyła modlitwę i obejrzała się.

— Dobry wieczór! — rzekł Edward.

— Dobry wieczór! — odpowiedziała smutnie.

— Dziękuję ci za dotrzymanie słowa.

— Niema za co, — odrzekła teraz — jakem się namyśliła...

— To cóż takiego?

— Tutaj, w tem świętem miejscu...

— Nie zechcesz zapewne rozmawiać? — podchwycił Edward.

— Nie potrafię — ja tu tylkobym się modliła...

— Gdzież więc porozmawiamy?...

— Tutaj, przy kramie jednej z moich staruszek sąsiadek.

— Dobrze!

Jakoż poszli oboje w głąb ulicy.

— Jesteś tutejsza, z Wilna? — zapytał Edward.

— Zaraz wszystko powiem.

Westchnęła, i tak opowiadać zaczęła:

— Nie znałam moich rodziców. Mówiono mi tylko, że podczas wojny stracili mienie i życie i że znaleziono mnie maleńką w pieluchach, na słomie, u bramy jednego domu na ulicy wielkomiejskiej. Chciano podobno z początku odesłać mnie do Sióstr Miłosierdzia, ale potem zlitowała się nademną jakaś szynkarka, która na dole tam miała szynczek, wzięła i wychowała. Ona sama nie miała dzieci, kochała też mnie bardzo.

Ja tego mało co pamiętam, jak przez mgłę, słyszałam tylko o tem od ludzi. W kilka lat biedna kobieta umarła i zostawiła mnie znowu na Bożej opiece, bo Bóg-ojcem sieroty.

Siostrzeniec jej wyrzucił mnie z domu. Gdym płacząc w ulicy, głośno wołała matki, ludzie się zaczęli gromadzić koło mnie, rozpowiadać o nieboszczce i kląć nielitościwego siostrzeńca.

Młoda jakaś pani, przechodząca wówczas, wstrzymała się, rozpytała o mnie, i wzięła do siebie.

O! dobraż to była pani, nabożna, cierpliwa jak anioł, ale nieszczęśliwa, bo płakała często.

Ona ta nauczyła mnie modlić się i ufać, w Bogu, ona dała mi wielki skarb na sieroce życie: pobożność i cierpliwość. Patrząc na nią, musiałam ją naśladować i nigdy potem nie zapomniałam o niej, o jej macierzyńskich naukach. I ta umarła zostawując mnie małą, znowu bez opieki, samą jedną.

Mąż jej, który tego anioła nie pojmował, nie rozumiał też litości dla opuszczonej sieroty. Poszłam z tego domu z wielkim bólem serca. Wzięła mnie potem jedna przekupka, z której kramikiem siedziałam długo w Ostrej-Bramie, trzy lata prawie. Nie mogę narzekać, życie to było dobre; gdy wspomnę jeszcze, łzy mi się kręcą w oczach. Rano bywało, szłam z moim stołkiem i towarem, gdy jeszcze spało miasto, przychodziłam na pierwszą mszę do Ostrej-Bramy, której słuchałam często sama jedna, albo z kilku mleczarkami, potem szłam na swoje miejsce. U mnie były do sprzedania obrazki Najwiętszej Panny i Swiętych, małe książeczki do nabożeństwa, abecadła, szkaplerze, krzyżyki, paciorki, książeczki, szpilki, pierścionki mosiężne, medaliki, tyle pięknych rzeczy, którym się wieśniaczki idące i wracające z targu tak dziwiły!

Dzień wschodził, siedziałam na świeżem powietrzu, wśród ludzi, utargowałam złotych kilka, miałam co jeść i byłam szczęśliwa, bardzo szczęśliwa! Ludzie, których tyle się u stóp Ostrej-Bramy zbiera, wszyscy się modlili wydawali mi się poczciwymi i dobrymi.

Niejeden kupiwszy cośkolwiek, dał grosik dla biednej dziewczyny, kupowałam sobie mleka i długo błogosławiłam go. Wieczorem, o mroku, gdy tylko żebracy przychodzą modlić się u Ostrej-Bramy, szłam do domu. Tam przędłam albo pomagałam gospodyni. I sny moje wówczas swobodne były i wesołe. Nieraz pamiętam, widywałam we śnie N. Pannę z Panem Jezusem, która mi rzucała grosz na mleko, lub bułkę białą! Teraz nigdy mi się to nie śni, często i przez sen nie można się nawet poradować, kiedy na jawie serce pęka. Szczęśliwemu i we śnie szczęście, biednemu łzy i przez sen.

Mój Boże, jak ja pamiętam te trzy wiosny u Ostrej-Bramy i te trzy lata. Zima tylko dokuczała trochę, bo nie było się czem okryć, trzeba było chuchać w ręce, tupać nogami, żeby się rozgrzać. Inne przekupki miały żar w garnkach, śmiały się, żem marzła, ja, kiedy było bardzo zimno, myślałam o wiośnie i o lecie, albom się modliła.

Raz, w końcu tych trzech lat, wieczorem, chora czegoś wróciłam do domu. Jesień to była chłodna, deszcz bijący z wrót, przemoczył mnie do nitki, bo miałam niedobre miejsce; gorzej jeszcze, pomokły szkaplerze i obrazki. Przekupka, zobaczywszy to, o mało mnie

nie wybiła. Płakałam, nie wiedząc co począć; w nocy siedziałam i suszyłam po jednemu wszystko przed kominem, ale że ogień był z trzasek mokrych i więcej dymił, niż grzał, do ranka przyszło i już dzwonili na czwartą, gdym robotę skończyła. Ledwiem się spać położyła, i usnęła płacząc, przebudziła mnie gospodyni z łajaniem, przypominając niedzielę i że chłopi rano bardzo na targ jadą, kazała zaraz iść z kramikiem do Ostrej-Bramy. — Mnie się spać chciało, tak, że padałam ze snu. Całą noc nie spałam, czułam się chorą, głowa ciążyła, nogi drżały, oczy się mrużyły, ale kto służy, musi słuchać, poszłam. D. c. n.

Wskazówki do pielęgnowania roślin pokojowych.

O doborze ziemi.

Chcąc dobrze pielęgnować rośliny w pokoju, musimy najprzód poznać warunki, w jakich one rosły w stanie dzikim. Jedne z nich rosną w krajach umiarkowanych, inne w krajach mniej lub więcej ciepłych; jedne rosną na słońcu, inne w cieniu; jedne na miejscach suchych, inne na wilgotnych; jedne na ziemi bardzo żyznej, inne na jałowej. Otóż przy sztucznej hodowli musimy się starać te warunki ile możności dla nich wytworzyć.

Jednym z najważniejszych warunków dobrego darzenia się roślin jest dostarczenie im odpowiedniej ziemi. Praktyka ogrodnicza wykazała, że można się ograniczyć do kilku typów ziemi, a mianowicie: ziemi kompostowej, liściowej, łąkowej, wrzosowej, torfowej, piaskowej, które albo same użyte, albo też w odpowiedniej przymieszce jednej z drugą dla ogółu roślin wystarczają.

Ziemię kompostową wytwarzamy sobie sztucznie z najrozmaitszych odpadków zwierzęcych i roślinnych, które ułożone na kupie tak długo się macerują, aż się zupełnie rozpadną na ziemię czarną bardzo urodzajną. Składa się więc tu razem wszelkie chwasty, zmieciny, gnoje (z inspektów), resztki z kuchni, jak: pierze, kości, sierść, rogi, polewa się pomyjami, mydlinami, słowem przychodzi tu wszystko, cokolwiek jest pochodzenia zwierzęcego i roślinnego. Kupę taką odpadków przerabia się łopatą raz lub dwa razy w roku, aby się wszystko dobrze pomięszało z sobą i dopiero, gdy już się z tego utworzy ziemia sypka, czarna, przesiewa się tę ziemię przez grube sito i używa jako ziemi kompostowej. Oczywista, że komposty takie można tylko wyrabiać w ustroni ogrodu, a nie w sąsiedztwie mieszkań.

Ziemię liściową wyrabia się podobnie jak kompostową, ale robi się ją tylko z samych liści, ułożonych w stosy.

Ziemia łąkowa, zwana także darniową, wyrabia się w ten sposób, że zbiera się z urodzajnych łąk lub murawy wierzchnią warstwę ziemi razem z trawą (darń), układa w kupy i póty przerabia aż po 2 lub 3 latach utworzy się z tego jednostajna ziemia.

Ziemię wrzosową zbiera się z miejsc takich, gdzie rośnie wrzos, a że ten rośnie zawsze na miejscach piasczystych, więc jest to ziemia lekka, zawierająca mniej lub więcej piasku. Dobra ziemia wrzosowa musi zawierać w sobie zbutwiałe zupełnie, ziemiste reszki roślin, jest więc koluru czarniawo-brunatnego.

Ziemia torfowa składa się także z resztek roślinnych, a bierze się nie z głębszych warstw torfowisk, lecz z warstwy górnej przerośniętej korzonkami roślin, a przed użyciem powinna leżeć przez rok lub dwa na powietrzu, przyczem należy ją także kilka razy przerabiać.

Ziemia piaskowa. Piasku używa się w ogrodnictwie tylko ile możności grubo ziarnistego; najlepszym jest taki,którego ziarna są wielkości nasienia kapusty lub konopi. Nie używa się go zaś samego dla roślin, tylko w pewnym stosunku zmięszanego z poprzedniemi ziemiami.

Wprawdzie rzadko który miłośnik roślin pokojowych, będzie sobie mógł sam te ziemie przyrządzać, lecz ponieważ przy opisywaniu kultury różnych roślin, będziemy musieli o tych typach ziemi mówić, przeto należy się z nimi zaznajomić. Gatunków tych ziemi można nabyć u dobrego ogrodnika, lecz jeżeli to jest nie możliwem, w takim razie można ziemię kompostową, liściową i łąkową zastąpić dobrą ziemią, wziętą z grządek uprawnych ogrodu, a jeżeli do tej ziemi dodamy jeszcze roztartego na proch suchego krowieńca, jakiego można latem na pastwiskach uzbierać, lub też drobno pokrajanych kawałków rogu, to otrzymamy ziemię bardzo przednią.

PRAKTYCZNE RADY.

* **Szkodliwość kawy.** W „Deutsche Aerzte Ztg.“ ogłasza dr. Boltenstern z Berlina zajmujący artykuł, o „wartości kawy jako środka spożywczego“. Autor wywodzi, że nowoczesna wiedza uważa kofeinę, główny składnik kawy, za truciznę, działającą szkodliwie na serce i nerwy, i wyniszczającą organizm nawet wtedy, gdy jest podawana w mniejszych dawkach. Wprawdzie wydaje się, że kawa usuwa znużenie i działa podniecająco, jest to jednak tylko działanie pozorne, po którem następuje jeszcze większe zmęczenie i wyczerpanie organizmu. Szkodliwość kawy — mówi dr. Boltenstern — polega nie na tem, że wprowadza się naraz do organizmu wielkie dawki, działające skutecznie, lecz w tem, że używa się jej kilka razy dziennie w niewielkich ilościach, stale przez długie lata, skutkiem czego organizm przepaja się trucizną. Najwyraźniej przejawia się szkodliwe działanie kawy u dzieci. Przyczyną wielu cierpień i chorób nowoczesnej ludzkości jest właśnie używanie kawy w wieku dziecięcym. Autor zwalcza błędne mniemanie, jakoby kawa była środkiem odżywiającym. W rzeczywistości kawa chwilowo tylko przytłumia uczucie głodu, oszukuje organizm, potrzebujący pożywienia. Artykuł kończy dr. Boltenstern wezwaniem do zaniechania używania kawy, a zastąpienia jej kawami słodowemi, pożywnemi, równie przyjemnemi w smaku.

Rozwiązanie z Nr. 10-go.

PAJĄK.

Dobre rozwiązania nadesłali: Michał Michel z Komorna Marya Statyńska z Żywca, Ela Sowizrał z Przeciszowa